W realizowaniu celu Uniwersytetu był niezwykle wiernym przyjacielem. W czasie mego długiego rektorowania nigdy nie odmówił pracy, nieraz bardzo trudnej, i był gotów poświęcić się zawsze, gdy wymagała tego trudna sytuacja Uczelni. A sytuacji takich było wiele. Zawsze mogłem polegać na jego życzliwości, wierności i radzie. Umiał przewidywać zagrożenia, umiał poradzić i wskazać na rozwiązanie, które dla Uniwersytetu miało być korzystne. Bez pomocy Stacha Kamińskiego nie wyobrażam sobie osiągnięcia tych celów, które przyświecały memu rektorowaniu.

Jako myśliciel, znający i historię nauki, i jej współczesne meandry rozwojowe, Kamiński bardzo szybko dostrzegł specyfikę filozoficznego myślenia i bardzo szybko przeszedł z pozycji logiczno-formalnych na teren poznania realistycznego i tego kierunku filozofii, który wyjaśnia realne związki bytowe. W dyskusjach dostrzegliśmy stosunkowo szybko specyfikę poznania filozoficznego, co pozwoliło opracować w znacznym stopniu metodologię wyjaśnień dawanych przez klasyczny nurt filozofii. Szerokie spojrzenie metodologa nauk pozwoliło mu nadto prześledzić i opracować metody myślenia właściwe różnym kierunkom filozofii i przeciwstawić je metodzie filozofii klasycznej. Znajomość współczesnych tendencji w filozofii i w teorii nauki czyniła jego i nas odpornymi na rozmaite "nowinki" wprowadzające zamęt w umysłach nie tylko studentów.

Jako pracownik Uniwersytetu, a więc jako profesor, dziekan, przewodniczący senackiej komisji finansowej, redaktor naczelny *Encyklopedii Katolickiej*, był w pracy niezmordowany, niezwykle ofiarny i rzetelny. A przecież od siebie miał tyle jeszcze do powiedzenia. Umiał i chciał z tego zrezygnować dla dobra wspólnoty uniwersyteckiej. Iluż to magistrów i doktorów nie tylko z filozofii, ale z różnych wydziałów, zawdzięcza Jemu ustalenie problematyki i jej rozwiązanie. A ile czasu poświęcał dla młodzieży! Chociaż będąc profesorem ciągle płodnym w pomysły, mógł sam publikować, jednak uznał, że lepiej bezpośrednio pomagać innym.

ANTONI B. STĘPIEŃ

WSPOMNIENIE PISANE "NA GORĄCO"

Pierwsze moje zetknięcie z ks. Stanisławem Kamińskim nastąpiło w ramach zajęć dydaktycznych na I roku studiów filozoficznych w roku akademickim 1950/51. Uczęszczałem wówczas na jego wykłady i ćwiczenia z logiki, na wykłady z ogólnej metodologii nauk i teorii poznania. Wnet też postanowiłem pisać prace dyplomowe pod jego kierunkiem. Ks. Kamiński uczył z zapałem przedmiotów trudnych, przeplatał wykłady humorem i licznymi żartami, budził uznanie dla ścisłości i krytycyzmu. Dopełniał w ten sposób wywołujące wtedy "szoki metafizyczne" wykłady S. Swieżawskiego. Gdy w rok później przyszedł na Wydział o. Krąpiec, w studenckim gronie często powtarzaliśmy, że jakże pożyteczne byłoby dla filozofii tomistycznej połączenie we współpracy tych dwu odmiennych mentalności. Do tego samego dążył w swych zabiegach J. Kalinowski. Zanim wreszcie – w połowie lat pięćdziesiątych – doszło do tej współpracy, zarzucano niekiedy Kamińskiemu, że w swym programie filozoficznym zbyt ulegał neopozytywizmowi. Była to opinia

pochopna, ponieważ wówczas Kamiński chyba dopiero kształtował szczegółowiej swoją orientację filozoficzną. Nie będę tutaj jednak charakteryzował jego rozwoju naukowego i dorobku badawczego. Podkreślę jedynie, że Kamiński nie tylko był współtwórcą lubelskiej szkoły filozoficznej, nie tylko znakomicie przyczynił się do ukształtowania jej poziomu wiedzy i samoświadomości metodologicznej, ale również istotnie oddziałał na styl współżycia w tej szkole. Brał chętnie czynny udział w spotkaniach i zabawach studenckich, był ich pożądanym bardzo uczestnikiem, był wdzięcznym obiektem żartów na "Eutrapeliach" (wieczorach humoru i satyry), występował np. w roli żywiołowego perkusisty, wnosił wesołość. Chociaż tworzono legendy (niekiedy w swej przesadzie nawet niesprawiedliwe) i opowiadano anegdotki o egzaminach u niego zdawanych, przecież prawie powszechnie darzono go serdeczną sympatią. Można powiedzieć, iż od lat pięćdziesiątych był najpopularniejszą postacią na KUL. Cenił i pielęgnował nieformalne związki w środowisku akademickim.

Oddany był całkowicie sprawom Uczelni, sprawom nauczania (prowadził interesujący wykład "Dydaktyka filozofii") i kształtowania postawy rzetelności naukowej. Wielu pracowników nauki i doktorantów także spoza Wydziału Filozoficznego Jemu wiele zawdzięcza! Coraz bardziej doskonalił swoją zdolność syntetycznego, a zarazem wszechstronnego przedstawiania danego tematu. W różnych kwestiach zajmował stanowisko ostrożne, wielostronnie wyważone, krytyczne. Cechowały go rozwaga, obiektywność. Wbrew pozorom był bardzo cierpliwy wobec studentów. Jego wieloraka i mądra obecność w życiu nie tylko Wydziału Filozoficznego, lecz także całego Uniwersytetu, jest czymś trudnym do zastąpienia! Jego odejście, chociaż częściowo zapowiedziane przez kilkumiesięczną chorobę, stanowi ogromną wyrwę w środowisku i nie mogło nie być przyjęte jako coś zaskakującego, bolesnego. Zwłaszcza że przyszło mu umierać poza ukochanym środowiskiem, poza krajem, we Fryburgu badeńskim. Szczęśliwym zrządzeniem Opatrzności – bo tak to można zinterpretować – w tej zagranicznej fazie jego cierpienia i umierania towarzyszył mu ktoś spośród nas, osoba wyjątkowa w swej ofiarności, dzięki której było dane bliskim i całemu środowisku uczestniczyć w tym odejściu ks. Kamińskiego.

Chociaż więc oddalony, nie był zupełnie oderwany od nas i my byliśmy z Nim blisko – przynajmniej pośrednio. Niech pozostanie w naszej żywej pamięci uśmiechnięty, rozweselający, autentycznie i bezinteresownie zatroskany Uniwersytetem, filozofią, kolegami i studentami.